

Andrzej Kotecki

Z Tobolska do Warszawy przez Sao Paulo : pamiątki rodziny Wawelbergów w Muzeum Niepodległości w Warszawie

Niepodległość i Pamięć 19/1-4 (37-40), 219-226

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Podsumowanie projektu, na które zaproszono przedstawiciela Muzeum, odbyło się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece w Legionowie, gdzie zaprezentowano wystawę prac uczniowskich. Były wśród nich prace inspirowane zajęciami z Bohdanem Wróblewskim. Urząd Miasta Legionowo wydał publikację będącą opisem projektu, w której znalazły się również zdjęcia z pobytu uczniów w Muzeum.

Prezentowane działania ukazują nowatorskie podejście do edukacji muzealnej, dowodzą szerokiego otwarcia Muzeum na potrzeby zarówno szkół, jak i rodziców. Pozostaje mieć nadzieję, że nasze inicjatywy są pozytywnie postrzegane i wszystkie spotkają się z tak wysoką oceną, jak projekt „Rodzinna Niedziela”.

Jolanta Załączny

Z Tobolska do Warszawy przez Sao Paulo. Pamiątki rodziny Wawelbergów w Muzeum Niepodległości w Warszawie*

II wojna światowa, jak żadne inne wydarzenie w historii, skomplikowało losy wielu ludzi. Ma to znaczenie szczególnie w przypadku narodów żyjących w Europie Środkowo-Wschodniej. Zakończenie działań wojennych w maju 1945 r. również odcisnęło piętno na ich losach. Jeszcze dziś, choć od tamtych wydarzeń mija niemal 80 lat, przedstawiciele tamtego pokolenia lub ich potomkowie przekazują swoje pamiątki do różnych instytucji zajmujących się gromadzeniem, opracowaniem i przechowywaniem muzealiów mających wartość historyczną.

Przykładem może tutaj być niezwykle skromny, by nie rzec siermiężny pamiątnik dedykowany mecenasowi Wacławowi Wawelbergowi. Ten dokument pochodzi z początku lat 40. XX w., gdy jego adresat został miano-

wany przez Ambasadę RP w Kujbyszewie mężem zaufania w Tobolsku. Warto w tym miejscu przypomnieć wojenne perypetie tej rodziny, by poznać kontekst historyczny albumu.

Wacław Wawelberg był synem Hipolita Wawelberga, wielkiego warszawskiego filantropa, założyciela szkoły technicznej, a także niezwykle sprawnego – wg dzisiejszej nomenklatury – biznesmena. Takie pochodzenie zobowiązywało. Odziedziczona fortuna nie była obfita. Nie przeszkadzało to jednak by Wacław Wawelberg mógł obracać się wśród elity gospodarczej i kulturalnej przedwojennej Warszawy. Działalność ta została doceniona nadaniem mu Orderu Polonia Restituta.

Rodziny tej nie ominęła również epopeja wojenna. W drugim tygodniu kampanii wrześniowej, po apelu płk.

* Tekst został opracowany na podstawie materiałów dostarczonych przez panią Hannę Szebeko: 1. Henryk Nakielski, *Przyłączyć Syberię do... Polski*; „Życie Warszawy” z dn. 20-21 VI 1992 r.; 2. Hipolit Wawelberg jr., *Życiorys*. Cała grupa – wg relacji p. Hipolita Wawelberga – liczyła ok. 80 osób. Jej skład społeczny był zróżnicowany. Znalazł się w niej były generał armii austro-węgierskiej, właściciel domu publicznego w Lublinie, buchalter z Jasła, drobni rzemieślnicy, a także reprezentanci biedoty żydowskiej. Za: Henryk Nakielski, *Przyłączyć Syberię do... Polski*, „Życie Warszawy” z dn. 20-21 VI 1992 r. H. Nakielski, *Przyłączyć Syberię...*, *op. cit.*

Umiasztowskiego, Wawelbergowie wyruszyli na wschód. W czasie tej wędrówki pierwszym etapem był Chełm, gdzie wojsko zarekwirowało im samochód. Pomimo splotu niesprzyjających wydarzeń, Waclaw z żoną i synem Hipolitem zdecydowali się na dalszą wędrówkę na wschód. Na Armię Czerwoną natknęli się w Równem. Wyruszyli więc do Lwowa z nadzieją przekroczenia granicy węgierskiej. Niestety już wówczas była ona silnie strzeżona. Podjęli więc próbę przejścia przez „zieloną” granicę na Litwę. Wyprawa ta zakończyła się jednak niepowodzeniem. Po ujęciu przez Litwinów zostali przekazani radzieckim wojskom pogranicza. Przez kilka dni przebywali w więzieniu w Lidzie, skąd po wypuszczeniu powrócili do Lwowa. Był to dopiero przedsmak wydarzeń, które miały nastąpić. Na początku lata, w roku 1940 Waclaw Wawelberg z żoną i synem zostali deportowani w głąb Rosji. Celem była oczywiście Syberia. Droga wiodła przez Tułę i Swierdłowsk do Tiumenia. Tutaj, w miejscu skrzyżowania Kolei Transsyberyjskiej z rzeką Toboł musieli przesiąść się na barki. Teraz droga wiodła na północ, w dół rzeki. Średnio co 2-3 dni jedną z barek odczepiano i pozostawiano z „pasażerami” przy brzegu. Jako, że ta z Wawelbergami była ostatnia, dopłynęli aż do miejscowości Chanty-Mansynki. Miasto, położone u zbiegu dwóch rzek Irtyszu i Obu, pełniło funkcję siedziby władz okręgu. Od linii Kolei Transsyberyjskiej dzieliło ich już 300 km, a do Kręgu Polarnego pozostało tylko 600 km. Dalsza podróż do miejsca przymusowego osiedlenia wiodła przez tajgę do miejscowości Lorba, w której znajdował się ośrodek wyrębu lasu¹. Rodzina Wawelbergów, po

dotarciu do celu, wraz z pozostałymi Polakami, została zakwaterowana w dwóch barakach przeznaczonych dla pracowników leśnych. Zesłani tutaj Polacy zostali przekazani przez NKWD do dyspozycji Ministerstwa Lasów. Przyporządkowanie pod zarząd instytucji cywilnej nie zwalniało pracowników Ministerstwa z nadzoru. Choć, jak na możliwości radzieckie znacznie osłabionego. Dozór stanowił jeden oficer i jeden strażnik. Bo i po co większy, skoro i tak z tego miejsca nie można było uciec z powodu oddalenia od cywilizowanego świata, a także braku dokumentów. Skądinąd wiemy, że w historii zesłania podejmowano mniej lub bardziej udane ucieczki z bardziej strzeżonych miejsc.

Wkrótce miało się okazać, że oprócz etatowych zajęć w lesie trzeba było również zająć się kopaniem grobów dla zmarłych. Więźniów nie rozstrzelano i nie torturowano, ale brak doświadczenia w pracach przy wyrębie lasu powodował częste wypadki śmiertelne. Również nie bez znaczenia były warunki bytowe – permanentne niedożywienie, brak elementarnych warunków higienicznych sprzyjały chorobom i wyścieńczeniu. No i oczywiście „generał” mróz zbierał obfite żniwo. W warunkach syberyjskiej zimy chowanie zmarłych nie było zajęciem prostym. Dodatkową niedogodnością był fakt, że kopanie grobu nie było uwzględniane przy naliczaniu racji żywnościowych, które były uzależnione od wykonania narzuconych norm pozyskiwania drewna. Dlatego też groby miały optymalne parametry. Każda wydobyta gruda ziemi, to usz-

nicowany. Znalazł się w niej były generał armii austro-węgierskiej, właściciel domu publicznego w Lublinie, buchalter z Jasła, drobni rzemieślnicy, a także reprezentanci biedoty żydowskiej. Za: Henryk Nakielski, *Przyłączyć Syberię do... Polski*, „Życie Warszawy” z dn. 20-21 VI 1992 r.

¹ Cała grupa – wg relacji p. Hipolita Wawelberga – liczyła ok. 80 osób. Jej skład społeczny był zróż-

czerebek w tak potrzebnych do przeżycia kaloriach. Kopacz, by nie tracić zbyt dużo energii musiał precyzyjnie wymodelować wielkość mogiły, biorąc na wzór... swoje własne ciało. Zima na przełomie lat 1940-1941 była niezwykle ciężka. Temperatury spadały do -52°C , a pracę w tajdze zawieszano dopiero przy -45°C .

Rok 1941 stał się znamionym dla polskich zesłańców egzystujących w głębi syberyjskiej tajgi. Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej przyniósł iskrę nadziei na odmianę ich położenia. Szczególnie po podpisaniu układu Sikorski-Majski, Polacy z wrogów stali się sojusznikami. Wówczas na południu ZSRR ruszyła rzesza Polaków pragnących tą drogą wyrwać się z objęć „imperium zła”. Z tej szansy chciała także skorzystać rodzina Wawelbergów. Udało im się dotrzeć do Tobolska. Ale tutaj zatrzymała ich niestety choroba pana Waclawa. Dały o sobie znać trudy kilkumiesięcznej katorżniczej pracy. Ojca rodziny dopadło wrzodziejące zapalenie jelita grubego. Leczenie tej choroby wymagało hospitalizacji. Wówczas na Syberii była już jesień i woda w rzekach zamarzała, a rzeki były podstawowym traktem komunikacyjnym. Stało się to powodem dłuższego pobytu rodziny w Tobolsku. Zalegający lód z jednej strony uniemożliwiał żeglugę, z drugiej, był za cienki by mogły po nim poruszać się ciężarówki stanowiące jedyny środek transportu.

W tym samym czasie emisariusze polskiej ambasady tworzyli na terenie ZSRR sieć opiekuńczych placówek dla Polaków. W Tobolsku odnaleźli Waclawa Wawelberga i zwrócili się do niego z propozycją objęcia funkcji męża zaufania ambasady polskiej. Zgoda na jej pełnienie przypieczętowa-

ła niejako los rodziny. Tobolsk z racji swego położenia odgrywał bardzo ważną rolę na szlaku wędrówki zesłańców z północnego „archipelagu gułag” do tworzonej przez gen. Andersa na południu „małej Polski”. Przez Tobolsk przewinęła się wielotysięczna rzesza Polaków w różnym wieku i w różnym stanie fizycznym i psychicznym. Wielu przed dalszą podróżą trzeba było dożywić, ubrać, niejednokrotnie poddać leczeniu nie tylko w celu polepszenia zdrowia fizycznego, ale częstokroć uleczenia psychiki po traumatycznych przejściach minionych miesięcy.

Dla realizacji tego niezwykle trudnego przedsięwzięcia, trzeba było stworzyć całe zaplecze socjalno-bytowe. Złożyły się na nie baraki z noclegownią, sierociniec i szkoła. Zadbano również o strawę duchową: przy okazji świąt kościelnych odprawiano uroczyste Msze św., obchodzono święta narodowe, w czasie których w otoczeniu barw narodowych wykonywane były pieśni patriotyczne.

Niestety ten sielski (jak na warunki radzieckiej Syberii) czas przeminał w chwili nastania kryzysu w stosunkach polsko-radzieckich. Po zerwaniu umowy z Sikorskim, zamknięto polską ambasadę, a z nią wszystkie rozproszone na obszarze ZSRR placówki opiekuńcze. Oczywiście nie pominięto również i tej w Tobolsku. Stworzona baza socjalna pozostała co prawda w rękach polskich, ale przeszła pod zarządek Związku Patriotów Polskich Wandy Wasilewskiej.

Los Waclawa Wawelberga znów ograniczył się do czterech ścian celi miejscowego więzienia i zdeterminowany został od widzimi się oficerów NKWD. Wawelberg traktował pobyt w więzieniu jako chwilowe zatrzymanie. Toteż z niemałym zdumieniem

przyjął informację od oficera śledczego, iż ciąży na nim zarzut prowadzenia działalności zmierzającej do odłączenia Syberii od ZSRR i przyłączenia jej do... Polski. Rzekomym dowodem na te działania były właśnie owe uroczystości z patriotyczną, polską oprawą (flagi narodowe, godło RP itp.). Początkowo cierpliwie tłumaczył, że w działaniach, o których mowa, nie było żadnych antyradzieckich intencji. Oczywiście na jego więziennych „opiekunach” takie oświadczenia nie robiły żadnego wrażenia. Co więcej, zupełnie nie byli zainteresowani jakimikolwiek zeznaniami oskarżonego. Wówczas postanowił milczeć. Gdy i ten sposób reakcji na zarzuty nie przyniósł oczekiwanego rezultatu (oczyszczenia go z zarzutów wrogiej działalności i zwolnienia z więzienia), zdecydował po raz kolejny zmienić postępowanie i przyznać się do wszystkiego. Postanowił udzielać wyczerpujących wyjaśnień podczas odpowiedzi na zadawane pytania. W rozumowaniu Wawelberga zrodziła się koncepcja przekazania na tyle absurdalnych informacji, że nawet w zdegenerowanym radzieckim systemie sądowniczym, prokurator oceni zebrany materiał za stek bzdur i niedorzeczności. Niestety nie do końca ten tok rozumowania się sprawdził. Co prawda zaprzestano przesłuchań, ale nadal przebywał w więzieniu, bez procesu, a co za tym idzie bez prawomocnego wyroku. Z pewnością dzięki temu dotrwał do końca wojny. A wyzwoleniem w jego przypadku stała się ogłoszona z tej okazji amnestia.

Po siedmiu latach rodzina Wacława Wawelberga mogła powrócić do Warszawy. W zniszczonej stolicy odnaleźli ruiny swojego przedwojennego mieszkania. Powrót ten tak relacjonuje syn Wacława, Hipolit Wawelberg:

Po powrocie zatrzymaliśmy się w Józefowie. Do Warszawy po raz pierwszy pojechałem z ojcem. Dobrnęliśmy na Marszałkowską – między nią a Poznańską, na Wspólnej stał dom, w którym przed wojną było nasze mieszkanie. Szliśmy między gruzami, w pewnym momencie ojciec zatrzymał się – To chyba ten róg? Istotnie, to był ten róg – Marszałkowskiej i Wspólnej. Cały fronton naszej kamienicy był zwalony, ocalały jedynie oficyny z fragmentami kuchennych schodów. Wdrapałem się po nich na drugie piętro, gdzie było nasze mieszkanie. Na zachowanym występie kuchennej ściany stał mały, porcelanowy pekińczyk – straszne brzydatwo, które – nawet nie wiem kto – podarował mi kiedyś w dzieciństwie. To było wszystko, co ocalało². W tej sytuacji Wacław Wawelberg z żoną postanowił przez Włochy wyjechać do Brazylii. Syn Hipolit dołączył do nich w 1951 r. po ukończeniu „rodzinnej” szkoły Wawelberga i Rotwanda.

Wiosną 2010 r. na moim biurku zadzwonił telefon. Miły głos w słuchawce zaproponował przekazanie do Muzeum Niepodległości rodzinnych pamiątek po Wacławie Wawelbergu. Zaprosiłem Panią Hannę Szebeko na spotkanie do Muzeum. Pani Hanna wraz ze swoim kuzynem Hipolitem Wawelbergiem jr. przekazali pamiątkowy album. Użycie określenia „album” w tym przypadku przynajmniej z powodów formalnych jest nadużyciem. Został on bowiem wykonany własnoręcznie przez współpracowników Wacława Wawelberga i dedykowany mu jako pamiątka z cza-

² H. Nakielski, *Przyłączyć Syberię..., op. cit.*

su wspólnej działalności. W warunkach wojennych w ZSRR trudno było nie tylko o żywność, ubrania, tym bardziej o takie przedmioty zbytku jak albumy fotograficzne. Dlatego polscy zesłańcy musieli również i to zadanie dosłownie wziąć w swoje ręce. Wykonanie zdjęć, zdobycie potrzebnych materiałów papierniczych w warunkach 1943 r. na Syberii musiało kosztować wiele zachodu. Okładki zostały wykonane z grubej, kremowej (w pierwotnym stanie) tektury. Od strony wewnętrznej wyklejono je niebieskim papierem. Poszczególne karty zostały wykonane z grubego, podwójnie sklejonego niebieskiego papieru. Na pierwszej karcie został wykaligrowany adres kierowany do p. Wacława Wawelberga, zakończony na drugiej stronie podpisami jego współpracowników. Na pozostałych kartach zostały wklejone podpisane zdjęcia. Nadzwyczaj siermiężna szata graficzna niesie w sobie ogromny ładunek emocjonalny i historyczny. Niosą one bardzo cenne informacje, bowiem wszystkie zdjęcia prezentujące bohaterów tamtego czasu zawierają imię i nazwisko. Album składa się łącznie z 13 kart połączonych w całość z okładką przy pomocy sznurka.

Umieszczone w albumie zdjęcia stanowią dokument historyczny, który możemy odbierać na różne sposoby. Głównym i najważniejszym aspektem – moim zdaniem – są osoby, bohaterowie tamtych dni. Na pierwszym zdjęciu został upamiętniony siedzący za biurkiem Wacław Wawelberg. Za jego plecami znajduje się rozpostarta białoczerwona flaga: na białym pasie tkaniny zawieszono godło państwa II Rzeczypospolitej – orła w koronie.

Na kolejnej fotografii, przy tym samym biurku zasiadł p. Wawelberg razem z kierownikiem biura, panem

Julianem Kowalskim. Zdjęcie to budzi zainteresowanie z jeszcze innego powodu: otóż do uszycia znajdującej się za ich plecami flagi została wykorzystana czerwona tkanina z radzieckiego transparentu. Wyraźnie prześwitują znajdujące się na odwrocie rosyjskie litery. Znajdują się one w identycznym, skośnym położeniu jak tkanina.

Następne dwie fotografie, to zdjęcia grupowe współpracowników p. Wawelberga. Ich bohaterowie zostali usadzeni i ustawieni w dużym pomieszczeniu, na tle ściany przesłoniętej tkaniną, na której zostało zawieszono godło państwowe II RP. Warto zaznaczyć skromne, schludne ubrania; wszyscy panowie są w garniturach i „pod krawatami”, jeden z mężczyzn ma na sobie mundur oficerski – co prawda pozbawiony naramienników i oznak stopnia wojskowego, ze skórzanym pasem. Panie w sukienkach lub garsonkach, niektóre ozdobione broszkami. Wszystkie te zdjęcia dowodzą, że pomimo trudności aprowizacyjnych, zesłańcy dbali zarówno o swój strój jak i o ogólny wygląd zewnętrzny.

Dwa kolejne zdjęcia sytuacyjne prezentują pierwszą Mszę św. odprawioną w Wielkanoc 1942 r. Jedno z nich ukazuje ołtarz i osoby sprawujące posługę – ks. Jagielnickiego i posługujących do Mszy Św. Ołtarz to prawdopodobnie nakryty białym płótnem stół. Na okrytym białą tkaniną podwyższeniu stoi krucyfiks. Ścianę ozdobiono wzorzystym kilimem, który jest tłem dla owalnego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Warto zwrócić uwagę na szaty liturgiczne księdza. Na białej albie ma nałożony ornat, który nie do końca odpowiada wymogom ówczesnej liturgii. Sądząc z kroju i wzoru, został on uszyty z dostępnego materiału – wzorzystej, kwiecistej tkaniny.

Służący do Mszy św. ministrant ma na sobie białą komżę. Drugi posługujący – młodzieniec – ubrany jest w marynarkę i spodnie z widocznymi jasnymi wypustkami – można przypuszczać, że jego ubiór został zaadoptowany z munduru uczniowskiego. Msza św. odbywała się w pomieszczeniu świetlicy. Kilim zawieszony nad ołtarzem nie do końca zakrywa umieszczone na ścianie druki propagandowe. Po lewej stronie można się dopatrzeć ich fragmentów. Drugie zdjęcie przedstawia zebranych na Mszy Św. – Polonię tobołską. Na ścianie po lewej stronie znajduje się portret W. I. Lenina...

Kolejne 5 zdjęć pokazuje zorganizowaną przy Domu Polskim w Tobolsku szkołę dla polskich dzieci. Znajduje się ona w pomieszczeniu o grubych, pobielonych i sklepionych murach. Może to sugerować, że na potrzeby szkoły oddano lokal w jakimś starym (poklasztornym?) budynku. W drewnianych ławkach siedzą uczniowie skupieni na nauce. Towarzyszy im para nauczycieli. Niestety brak pod zdjęciami podpisów zawierających ich imiona i nazwiska, jedynie przez analogię z wcześniejszymi fotografiami grupowymi można stwierdzić, że są to Maria Fortuna i Władysław Ejmont. Na ścianie starszej klasy (sądząc po wyglądzie młodzieży – poziom gimnazjalny) wiszą dwie mapy – oczywiście fizyczna mapa ZSRR, a nieco dalej mapa Polski, przypuszczalnie wyrysowana odręcznie w granicach sprzed 1939 r. Bardzo wymowne jest zdjęcie pokazujące dzieci podczas wydawania codziennego posiłku oraz następne zdjęcie dzieci wraz z opiekunką siedzących przy nakrytym stole. Szczególnie znaczący jest podpis pod tym zdjęciem – *Nad sierotami polskimi mąż zaufania roztoczył opiekę rodzicielską.*

I ostatnia fotografia z tej grupy pokazuje sypialnię w sierocińcu. Jest to pomieszczenie również o grubych, bielonych i sklepionych murach. Wypełniają je dwa rzędy porządnie zaślanych kocami łózek z ułożonymi na nich poduszkami i ręcznikami.

Swoją opieką mecenas Wawelberg objął również ludzi starszych i inwalidów. W tobolskim Domu Polskim znalazło się miejsce na przytułek dla nich.

Zawartość albumu dowodzi dużej staranności i dbałości w wypełnianiu powierzonych mec. Wawelbergowi funkcji męża zaufania Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. Również fakt, iż album powstał jest świadectwem szacunku jakim obdarzała tobolska Polonia swojego opiekuna.

Album przetrwał pobyt Wawelbergów w ZSRR do 1946 roku, powrót do kraju, a następnie wyjazd przez Włochy do Brazylii. I stamtąd powrócił do Warszawy, by zostać w Muzeum Niepodległości na wieczną rzecz pamiątkę, stanowiąc cenne źródło historyczne.

Razem z tym albumem, do zbiorów muzealnych została przekazana książka – Henryk Sienkiewicz *Potop*, t. II. I niby w tym nie ma nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt powiązania jej również z rodziną Wawelbergów. Otóż w 1896 roku ukazało się *Wydanie Jubileuszowe* Pism Henryka Sienkiewicza. A wydawcą (nakładcą) tej edycji był... Hipolit Wawelberg – ojciec Waclawa i dziad Hipolita jr. Na karcie tytułowej obok innych odręcznych zapisków w języku rosyjskim znajduje się odcisk pieczęci: Тоб. Окр. Б-ка No 746 (Tobolska Biblioteka Okręgowa). Jest to ewidentny dowód na pobyt naszych rodaków na tym terenie już od końca XIX w. W ten

sposób losy rodziny splotły się w Tobolsku, na dalekiej Syberii. Wojenne losy rzuciły syna i wnuka na radziecką Syberię, gdzie natknęli się na polską książkę, klasykę literatury polskiej, której wydanie sfinansował przodek zesłańców...

Adres kierowany do pana Wacława Wawelberga zapisany na pierwszej karcie albumu.

Czczigodny Panie Mecenasie

W rocznicę powołania Pana na szczytne stanowisko Męża Zaufania Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej – my niżej podpisani pracownicy biura i instytucji polskich w Tobolsku, składamy wyrazy naszych najserdeczniejszych gratulacji.

Nikt bardziej jak my, najbliżsi Twoi, Panie Mecenasie współpracownicy, nie może ocenić ogromu dokonanej pracy dla dobra Tobolskiej Polonii. Twojej energii, Twojej miłości Polskiej sprawy zawdzięczać należy rozkwit polskich instytucji[,] ich organizacyjną doskonałość, ich żywotność – Twojej stałej bacznej trosce o kulturę polską zawdzięczać należy, iż Dziecko Polskie, zagnane przez losy wojny na daleką północ, uczy się mowy polskiej w Szkole Polskiej, że książka polska spełnia dalej swą szczególną rolę, że sieroty i inwalidzi znaleźli ciepłe schronienia w Domu polskim.

Jako nasz zwierzchnik, choć wymagający, zawsze jednak wyrozumiały, byłeś nam przykładem, jak dla Polski należy pracować.

Pozwól więc, iż w rocznicę Twojej pracy złożymy Ci ten skromny podarek. Przyjmij nasze gorące życzenia pomysłowości i dalszej owocnej pracy dla Polskiej Sprawy.

Tobolsk marzec 1943.

Poniżej znajduje się 21 podpisów. Wykaz osób współpracowników w Tobolsku w układzie alfabetycznym:

CZEKUĆ Mieczysława
EJMONT Władysław
ERTMAN Halina
JABŁONOWSKA Halina
JAGIELNICKI Z. – ksiądz
KOWALEWSKI Zygmunt
KOWALSKI Julian – kierownik biura
Męża Zaufania
LITMANOWICZ Stanisław
MOŹDŻENIOWA Helena
PIETRUSZKA Maria
RATUSZNIAK Zygmunt
RATUSZNIAKOWA Eleonora
SZUROWSKA Maria
WAWELBERG Irena

Personel przedstawicielstwa polskiego w Tobolsku:

CHABRUS Waleria
CZECHOWICZ Anna
CZEKOĆ Mieczysława
EJMONT Władysław
ERTMAN Halina
FALKOWSKA Józefa
FORTUNA Maria
GARWOL Julia
GIERAŁTOWSKA Regina
GLISZEWSKA Zofia
HOROSZKIEWICZ Irena
JABŁONOWSKA Halina
KAUFER Maksymilian
KOWALEWSKI Zygmunt
KOWALSKI Julian
LENARTOWICZ Joanna
LITMANOWICZ Stanisław
MOŹDŻENOWA Halina
MYSZKIEWICZ Łucja
PERKOWSKA Irena
PIETRUSZKA Maria

PILECKA Michalina
RAK Kazimiera
RATUSZNIAK Zygmunt
RATUSZNIAKOWA Eleonora
SKINDER Zofia
SZUROWSKA Maria

SZYMBORSKA Anna
TAMULEWICZ Stanisław
WAWELBERGOWA Irena
WÓJCIK Józefa

Andrzej Kotecki

Muzealnictwo morskie

Początki polskiego muzealnictwa morskiego datują się od dwudziestolecia międzywojennego. Były one niewątpliwie związane z niezwykle dynamicznym rozwojem, a w zasadzie wznoszeniem od podstaw gospodarki morskiej (budowa portu i miasta w Gdyni oraz tworzenie z niczego floty handlowej i wojennej). Z tymi działaniami wiązał się również rozwój infrastruktury przemysłowej, stanowiącej zaplecze dla tej gałęzi gospodarki. Równoległe do tych działań, pojawiły się inicjatywy o charakterze kulturowym, które miały na celu udokumentowanie polskiej przeszłości morskiej. W latach międzywojennych zostały opracowane i zgłoszone trzy takie inicjatywy.

Autorem pierwszej był dr Włodzimierz Antoniewicz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Swoją propozycję zaprezentował na zorganizowanej w Gdyni w dniach 7 – 9 października 1927 r. konferencji poświęconej rozwojowi polskiego Wybrzeża. Jego postulat został sformułowany bardzo ogólnie i dotyczył potrzeby dokumentowania polskich tradycji morskich.

Drugi projekt został przygotowany przez historyka wojskowości, kpt. mar. dr Wiktora Huberta. Swoją koncepcję oparł on na działającym już wówczas w Warszawie Muzeum Wojska Polskiego. Na jego bazie miał zostać utworzony Oddział – Muzeum Marynarki Wojennej,

który docelowo miał się usamodzielnić.

Obie powyższe inicjatywy przetrwały jedynie jako projekty. Jedyną, która przed wrześniem 1939 r. została urzeczywistniona, było prywatne muzeum morskie zorganizowane przez Stanisława Antoniego Ledóchowskiego. W ramach tego prywatnego muzeum działało Biuro Propagandy i Informacji Morskich, obejmujące m. in. redakcję „Biuletynu” oraz warsztat modelarstwa okrętowego. Zgromadzona przez inż. Ledóchowskiego kolekcja przetrwała wojnę, a po jej zakończeniu trafiła do muzeum w Szczecinie¹.

Wybuch II wojny światowej był momentem przełomowym dla historii Polski i świata. Po jej zakończeniu zmieniły się priorytety. Niemniej jednak przetrwało dążenie do odbudowy polskiej gospodarki morskiej. Odrodziły się i były rozwijane również koncepcje utworzenia polskiego muzealnictwa morskiego. I znów, podobnie jak w latach międzywojennych, idea ta była niezwykle żywa, szczególnie wśród kadry odradzającej się ponownie Marynarki Wojennej. To ona, wraz z odbudowaną Ligą Morską, wzięła na siebie ciężar wychowania morskiego społeczeństwa. Już jesienią 1945 r., w 6. rocznicę wybuchu wojny i obrony Wybrzeża (Hel ska-

¹ A. Kotecki, *Muzeum Marynarki Wojennej*; „Kwartalnik Bellona”, R. XCII (VI) 2010 nr 2(661) s. 191.